

GEORGE BERKELEY

Filozofowie pomniejsi

„The Guardian”, nr 70. Poniedziałek, 1 czerwca kwietnia [1713]*

mentisque capacius altae – OVID¹.

Gdy pewnego dnia wybrałem się na samotny spacer po katedrze św. Pawła, moje myśli skierowały się w stronę pewnej analogii pomiędzy budową tego kościoła a Kościołem chrześcijańskim w najszerszym sensie tego słowa. Boży porządek i struktura jednego wydała mi się symbolicznie przedstawiona we właściwej, prostej i majestatycznej architekturze drugiego². I tak jak jeden

* Podstawa niniejszego przekładu: George Berkeley, “Minute Philosophers,” w *The Works of George Berkeley*, ed. A. A. Luce, T. E. Jessop (London–Edinburgh–Paris–Melbourne–Toronto–New York: 1948–1957), vol. 7, 206–209. Przypisy pochodzą od tłumaczy, przy czym wykorzystano również przypisy redaktorów wersji angielskiej.

¹ Łac.: „[istota] wyższa, obdarzona rozumem”. Owidiusz, *Metamorfozy*, ks. 1, w. 76; cyt. wg wydania polskiego: Owidiusz, *Metamorfozy*, przeł. A. Kamińska, S. Stabryła (Wrocław: Ossolineum, 1996), 7.

² W tym eseju, podobnie jak w dwóch następnych, Berkeley zajmuje się ograniczeniami intelektualnymi wolnomyślicieli. Ciasnotę ich poglądów poddawał już krytyce wcześniej, zwłaszcza w eseju z 59 numeru „The Guardian”, gdzie zalecał im zajmowanie się matematyką i religią; tym razem lekarstwem ma być studiowanie filozofii, astronomii i religii. Zaskakujące porównanie do muchy siedzącej na katedralnym filarze odsyła do *Alkifrona* (dial. 1, par. 10), w którym Berkeley przedstawia wyjaśnienie terminu *filozofowie pomniejsi* (*minute*

składa się z wielkiej liczby rozmaitych części złączonych w jednym regularnym zamyśle pełnym najprawdziwszego arcyzmu i najdokładniejszych proporcji, tak drugi składa się z właściwego podporządkowania swych członków, różnorodnych instytucji kościelnych, wzniosłych nauk i solidnych zasad moralnych, zebranych wedle jednego i tego samego zamysłu, tak by w podziwu godny sposób wszystkie przyczyniały się do szczęścia i uwznioślenia ludzkiej natury.

Kiedy tak rozmyślałem, dostrzegłem na jednym z filarów kościoła muchę; szybko przyszło mi do głowy, że mucha ta należy do grona wolnomyślicieli. Aby oko kogoś, kto ogląda ów kościół, mogło uchwycić jednym spojrzeniem poszczególne jego elementy i dostrzec ich symetrię i zamyśl, potrzeba nieco zdolności pojmowania. Jednak dla muchy, której spojrzenie ograniczone jest do niewielkiej części jednego ze składających się na ów pojedynczy filar kamieni, ogólne piękno całości i użyteczność jej poszczególnych części były niedostrzegalne, a jedyne, co mogła zobaczyć, to drobne nierówności na powierzchni ociosanego kamienia, które wydawały jej się wieloma pełnymi brzydoto skałami i przepaściami.

Myśli wolnomyśliciela są zajęte pewnymi drobnymi szczegółami religii, trudnościami, jakich dostarcza pojedynczy tekst, czy też niemożnością zrozumienia jakiegoś wyroku Opatrzności, czy też punktu nauk przez kogoś, kto posługuje się jedynie swymi ograniczonymi władzami umysłowymi, a nie pojmuje rozległości zamysłu chrześcijaństwa, doskonałości, ku której wywyższyło ono ludzką naturę, światła, które rozpostarło wszędzie wokół, i ścisłego związku, w jakim pozostaje z dobrem zarówno społeczności, jak i pojedynczych ludzi.

philosophers): „są oni bowiem sekta, która umniejsza wszystko, co wartościowe: myśli, poglądy oraz nadzieje ludzi; całą wiedzę, pojęcia, teorie umysłu sprowadzają do zmysłów; naturę ludzką ścieśniają i degradują do wąskiego i niskiego życia zwierzęcego; jak też przyznają nam krótką chwilę w miejsce nieśmiertelności” (G. Berkeley, *Alkifron*, przeł. M. Olszewski (Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki, 2008), 42). O zalecanej przezeń „rozległości horyzontów” Berkeley wspomina również w *Traktacie*: „Jeśli więc rozpatrzmy różnicę zachodzącą pomiędzy wiedzą o zjawiskach u filozofów przyrody i u innych ludzi, to stwierdzimy, iż różnica ta polega nie na dokładniejszym poznaniu przyczyny sprawczej, która zjawiska wytwarza, gdyż przyczyną tą nie może być nic innego, jak tylko wola ducha – lecz jedynie na większej rozległości ujęcia, w wyniku czego odkrywa się w dziełach przyrody analogie, harmonie i zbieżności, a poszczególne skutki zostają wyjaśnione, to znaczy sprowadzone do reguł ogólnych” (idem, „Traktat o zasadach poznania ludzkiego,” par. 105, przeł. J. Leszczyński, w *Traktat o zasadach poznania ludzkiego. Trzy dialogi między Hylasem i Filonousem* (Warszawa: PWN, 1956), 109).

To zaś wzbudziło we mnie pewne przemyślenia na temat owej budowy czy dyspozycji, którą zwie się rozległością horyzontów (*largeness of mind*), jej niezbędności dla osiągnięcia słusznego osądu o rzeczach i tego, jaki jest najskuteczniejszy sposób powiększenia swej duszy, jeśli tylko nie jest ona z natury nieuleczalnie ograniczona.

Jest oczywiste, że filozofia rzeczywiście otwiera i poszerza horyzonty umysłu dzięki ogólnej perspektywie, do której nawykają zajmujący się nią ludzie i rozmyślaniami nad bardziej rozlicznymi i odległymi przedmiotami niż te, które wchodzą w zakres codziennych, zwykłych ludzkich zainteresowań. Dlatego też filozofowie osądzają rzeczy zupełnie inaczej niż zwykli ludzie. Można na to podać przykłady z Platońskiego *Teajteta*, w którym Sokrates czyni m.in. następującą uwagę:

A kiedy [filozof] usłyszy o kimś, że ktoś dziesięć tysięcy morgów albo i więcej jeszcze kupił, więc nieprawdopodobnie wielki majątek posiada, jemu się wydaje, że o jakimś drobiazgu słyszy – on na całą ziemię przywykły spoglądać. A kiedy ludzie o pokoleniach swoich przodków hymny pieją i ktoś tam z butną miną siedmiu dziadków bogatych wyliczyć sobie potrafi, on ma wrażenie, że ta pochwała od tępych krótkowidzów pochodzi, którym kultury brak, więc nie mogą wciąż całego świata mieć na oku i wyliczyć sobie, że dziadków i przodków niezliczone tysiące ma z nas każdy, a pośród nich bogatych i ubogich, i królów, i niewolników, i barbarzyńców, i Hellenów – nieraz dziesiątkami tysięcy – byle kto znaleźć sobie potrafi³.

Tyle Sokrates, którego ze względu na to, że jego poglądy najbardziej zbliżają się do chrześcijaństwa, uznano za najmędrszego z pogan.

Wszystkie części i działy filozofii, czyli wiedzy spekulatywnej, są pod tym względem użyteczne, ale najlepszym lekarstwem na zbytnią ciasnotę umysłu jest astronomia. Nauka ta potrafi dowodzić, że Słońce jest sto tysięcy razy większe niż nasza Ziemia, a odległość pomiędzy gwiazdami jest tak cudownie olbrzymia, że wystrzelona z broni kula musiałaby cały czas poruszać się we właściwy sobie, błyskawiczny sposób, a i tak nie dotarłaby od najbliższej z nich przed stu pięćdziesięcioma tysiącami lat. Takie idee cudownie rozszerzają ludzki umysł. Jest coś w ogromie tej odległości, co wstrząsa i przytłacza wyobraźnię, odległości zbyt wielkiej, aby ludzki umysł mógł ją pojąć: osiedla, prowincje i królestwa znikają w jej obecności. Szkoda, że pewien władca⁴,

³ Platon, *Teajtet* 174e–175a, przeł. W. Witwicki (Warszawa: PWN, 1959), 78.

⁴ Prawdopodobnie chodzi o Ludwika XIV.

który zachęcał swoich poddanych do studiowania tych rzeczy, sam nie był biegły w tej materii. Mogłoby mu to uświadomić, jakie znikome cele wyznacza sobie ludzka ambicja, które stanowią ledwie punkt w porównaniu z wielkością choćby tylko tej części wszechświata, która leży w zasięgu naszego wzroku.

Jednak religia chrześcijańska uszlachetnia i rozszerza umysł bardziej niż jakiegokolwiek inne zajęcie lub nauka. Zgodnie z przedstawionym tu rozumieniem rzeczy, gdy ziemskie przyjemności przemijają, kurczą się do najmniejszych wymiarów i stają się jak kropla wody u wiadra, jak pyłek na szali, nicością i pustką⁵, wówczas świat intelektualny otwiera się przed nami coraz szerzej i w coraz wyraźniejszej postaci ukazują się nam doskonałość Boga, istota i znakomitość cnoty oraz godność ludzkiej duszy. Umysł człowieka zdaje się dostosowywać do odmiennej natury zajmującego go przedmiotu; poznawanie rzeczy lekkich i niskich staje się zbyt ciasne i ograniczające nas, a kontemplacja wspaniałych i wzniosłych idei, na odwrót, pogłębia nasze rozumienie.

Wielkość rzeczy jest względna; dotyczy to nie tylko ich rozciągłości, ale także dostojęstwa, czasu trwania i wszelkiego rodzaju doskonałości. Astronomia otwiera umysł i zmienia nasz osąd wielkości rzeczy rozciągniętych, natomiast chrześcijaństwo w ogólny sposób uwzniosła duszę. Filozofia pod każdym względem wzmacnia nasze poglądy, natomiast chrześcijaństwo rozszerza je w stopniu przekraczającym światło natury.

Jakże pośledni musi wydawać się nawet najwyższy ziemski możnowładca temu, który widzi niezliczone zastępy duchów błogosławionych różniących się chwałą i doskonałością! Jak niskie muszą się wydawać zmysłowe przyjemności i zwykłe zajęcia śmiertelników temu, który oddaje się szlachetnemu dążeniu do przyjęcia tego, co boskie, które to zajęcie jest powinnością każdego chrześcijanina!

Poprawę umysłu, która wyrasta z nawyknienia do szerokiego poglądu na temat religii, nie można utożsamiać wyłącznie z rozumem. Nic nie ma większej siły zdolnej do ukierunkowania nadmiernych poruszeń serca i panowania nad wolą. Niezależnie od tego, czy człowiek poddaje się swoim namiętnościom, czy też rozumowi, poddają się one wprawdzie działaniu jakiegoś przedmiotu, który oddziałuje na dusze w sposób zależny od przypisywanej mu wielkości. Dlatego też ludzie niereligijnych, których krótkie życie przepełniają sprawy doczesne, zmysłowość i śmiertelność, przedmioty te skłaniają

⁵ Zob. Iz 40,17.

do działań, które podobnie jak one, są niskie i nieszlachetne. Jednakże umysł religijny, o szerokich horyzontach, ma skłonność do zajmowania się szlachetniejszymi, bardziej wzniosłymi i odleglejszymi rzeczami.

Żadna słabość wolnomyślicieli nie budzi we mnie większego oburzenia niż wyszydzanie przez nich chrześcijan jako ludzi o ciasnych umysłach i pretendowanie do tego, aby sami uchodzili za ludzi o lepszym pojmowaniu i szerszych horyzontach. Pozostawiam jednakże bezstronnemu osądowi innych, aby orzekli, które uczucia są szlachetniejsze i które poglądy bardziej znaczące: kogoś, czyje pojęcia odnoszą się jedynie do kilku nędznych zmysłowych bram ciała, czy też kogoś, kto w swych uczuciach wznosi się ponad pospolitość i oczekuje rozkoszy dających zaspokojenie duszy, która otrzyma całkiem nowe zdolności? Kogoś, kto nie wypatruje niczego poza krótkim okresem własnego życia, czy też kogoś, kogo cele rozciągają się na całą wieczność? Kogoś, kto wywodzi swego ducha z ziemskich żywiołów, czy kogoś, kto sądzi, że życie tchnął weń Wszchemogący?

Przekład i opracowanie:

Monika Kwiecińska-Zdrenka
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń
ORCID: 0000-0002-1637-3157
e-mail: Monika.Kwecinska@umk.pl

Adam Grzeliński
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń
ORCID: 0000-0002-4007-6507
e-mail: Adam.Grzelinski@umk.pl